

# Jak działa przyroda (i człowiek)?

*Psychologa mniemania  
na głębokie pytania*

Z wielką uwagą przeczytałem artykuł bliskiego mi Janusza Korbela „Piękne jest dzikie”. I jakkolwiek w wielu miejscach myślimy podobnie, to z niektórymi tezami się nie zgadzam.

Podstawowa kwestia dotyczy tego, na jakich zasadach opiera się funkcjonowanie przyrody i jak w tym kontekście można zrozumieć i ocenić działanie człowieka. Jak rozumiem, autor pisząc: *agresja jest naturalną cechą wszystkiego, co żyje oraz wszystko walczy ze wszystkim* – jest zwolennikiem skrajnego darwinizmu. Co do samej zasady, to trudno jej zaprzeczyć – teoria ta, mimo iż ma już ponad 150 lat, trzyma się nieźle. Problem dotyczy zakresu i poziomu refleksji, do której się odnosi. Dzisiaj już wiemy, głównie za sprawą Lynn Margulis, że gatunki równie często (a nawet częściej) jak walczą, tak i współpracują. Na przykład dawno temu mitochondria dogadały się z komórkami i stworzyły z nimi zupełnie nowe istoty, rośliny nagminnie współpracują z grzybami i dzięki temu pozyskują azot z powietrza; nie wspominając już o porostach, które są miłosnym związkiem glonów i grzybów. Oczywiście niezależnie od tego, czy u podstawy jest walka, czy współpraca, organizmy zachowują się oportunistycznie, korzystając z każdej nadarzającej się okazji. To, co obserwujemy, jest zatem wypadkową jednostkowych interesów. Ta wojna i współpraca na dole, manifestuje się jako równowaga i harmonia na górze.



Rezerwat Świnia Góra - Kielecczyzna. Fot. Ryszard Kulik

Podobnie możemy powiedzieć, że wdech walczy z wydechem (i vice versa), ale ostatecznie prowadzi to do procesu oddychania, który jako zjawisko z wyższego poziomu opisujemy w kategoriach równowagi pomiędzy przeciwstawnymi aspektami. Na podobnej zasadzie możemy powiedzieć, że wilki opiekują się sarnami polując na nie. To, co z punktu widzenia organizmu jest bezwzględną wojną, gdzie cierpienie ofiary miesza się z bezwzględnością oprawcy, z perspektywy całości stanowi harmonię i równowagę. Przyroda jako całość (i ożywiona, i nieożywiona) charakteryzuje się dynamicznym i zmiennym oscylowaniem wokół domniemanego punktu równowagi.

Człowiek oczywiście podlega tym samym prawidłom. Natura wyposaża naszych przodków w takie narzędzia (jakkolwiek skromne), które gwarantowały możliwość przetrwania w środowisku charakteryzującym się względnym niedoborem. W przyrodzie prawdopodobnie rzadko, o ile w ogóle, zdarzają się sytuacje optymalne, bo albo czyha jakiś drapieżnik, albo pożywienia jest mało, albo konkurent jest lepszy, albo inne czynniki środowiskowe jakoś nie sprzyjają. Może dlatego, gdy nadarza się dobra okazja, każdy organizm będzie maksymalizował swoje zasoby do oporu. Wirusy tak się namnożą, że organizm umrze, kornik będzie w stanie „zjeść” cały świerkowy las, a sarny wyjedzą cały podrost i las się nie odnowi. Takie optymalne warunki zawsze jednak kończą się katastrofą dla beneficjenta. Na tym polega paradoks: życie jak ognia unika sytuacji optymalnych, czyli skrajnych, bo w swej istocie stworzone jest do warunków względnego niedoboru opartego o równowagę przeciwstawnych sił.

My, ludzie, zdołaliśmy stworzyć świat, który jest bliski warunkom optymalnym. Na nasze nieszczęście! Mamy np. mnóstwo wysokokalorycznego jedzenia i nie potrafimy się powstrzymać. Objadamy się i tyjemy nieprzyzwoicie, ponieważ całe nasze ciało jest nastawione na życie w warunkach niedoboru, więc gdy jedzenia jest dostatek, trzeba jeść ile się da i robić zapasy

(tłuszczowe) na chude, czyli normalne lata. Podobnie jest z gromadzeniem różnych dóbr, pieniędzy, budowaniem dużych domów czy tworzeniem takich warunków, w których możemy leżeć brzuchem do góry i nic nie robić. To wszystko, paradoksalnie, jest ekologiczne, ponieważ wpisuje się w nakreślony przez naturę sposób funkcjonowania. Tak, w ten sposób rozumiana ekologia (jako podążanie za głosem natury) jest, jak widać, antyekologiczna. Można powiedzieć, że degradujemy ten świat, ponieważ nie mamy innego wyboru – tak zostaliśmy zaprogramowani. W końcu sama natura tak chciała. Czyżby?

Skoro jesteśmy jednak częścią przyrody, to jak potraktować „antyekologiczne” próby powstrzymania samych siebie? Będąc konsekwentnym, trzeba by powiedzieć, że są one takim samym wynalazkiem natury, jak wszczepiona nam tendencja do nieograniczonej ekspansji. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że ten wynalazek wydaje się być koniecznym dopełnieniem jednostronnego, naturalnego podejścia w warunkach, w których zamieniliśmy to, co oparte na niedoborze, na to, co jest optymalne. To tak, jakby natura chciała nam powiedzieć: jeśli decydujecie się na warunki optymalne, to wszczepiam wam tendencję do samoograniczania się, by zachować równowagę. Wszystko bowiem ma (i musi mieć) swoją drugą stronę.

Janusz Korbel pisze w tym kontekście, że *nikomu jeszcze nie udało się zatrzymać tendencji do przejmowania kontroli nad swym otoczeniem*. Czyżby? Ja takich przykładów widzę sporo. Mieszkańcy jemeńskiej wyspy Sokotra (inaczej niż mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej kiedyś) od wieków praktykują różnego rodzaju samoograniczające sposoby gospodarowania (np. wypasu bydła), które pozwalają utrzymać delikatną równowagę ekosystemu. Mimo że jedzenia mamy nadmiar, to nie wszyscy zajadamy się słodkimi i tłustymi „śmieciami”. Mimo że niektórzy z nas mogliby mieć jeszcze lepsze samochody, komputery, domy i telewizory, to przynajmniej część z nas zadowolą się tym, co ma. Część z nas też woli chodzić na własnych nogach niż wozić się wyciągami, albo woli spać pod gołym niebem czy w namiocie niż w górskim hotelu. Są też ludzie (np. mnisi), którzy z własnego wyboru żyją bardzo skromnie, poświęcając się zupełnie, wydawałoby się, niepraktycznym zajęciom. Z pewnej ograniczonej perspektywy te wszystkie zachowania są antyekologiczne, bo powinniśmy się nie przejmować i używać do woli tak, jak robią to wszystkie organizmy na ziemi.

Ale natura na szczęście dała nam jeszcze jeden wynalazek, który ułatwia owo samoograniczanie. Jest nim świadomość. Prawdopodobnie jako jedyni na tej planecie potrafimy przewidywać długofalowe konsekwencje własnych działań, potrafimy też spojrzeć na siebie z pewnej perspektywy i dystansu. Jeśli więc próbujemy wszystko sprowadzić do oportunistycznego, to w przypadku człowieka z pewnością jest to nadużycie i niebezpieczny redukcjonizm. Mamy tę przewagę nad wirusami atakującymi organizm, że widzimy, iż jesteśmy w stanie wykończyć swojego żywiciela i w ten sposób unicestwić samych siebie. Dlatego podejmujemy wysiłek samoograniczenia. Chcemy „wykroić kawałek swego pośladka i dać go głodnemu sępowi”, jak uczynił to pewien nieekologiczny mnich. Tę przypowieść rozumiem jako metaforę naszego bycia w świecie, gdzie musimy nauczyć się brać mniej, po to, by samemu przetrwać. Może to też jest jakiś rodzaj oportunistycznego, ale jeśli tak, to bardzo wyrafinowanego, który pozwala jednocześnie zadbać o całość.

Ta walka z samym sobą wydaje się niezwykle trudna, wręcz heroiczna, stąd też to podejście wydaje się być elitarne. Paradoks polega na tym, że stworzyliśmy cywilizację, by płać się w dobrobycie i raz na zawsze skończyć z niedoborem i dzisiaj musimy przekonywać siebie, jak ważne jest mimo wszystko utrzymanie tego niedoboru, tym razem jednak siłą własnej woli. Co jest trudniejsze: kiedy ogranicza nas środowisko czy kiedy sami mamy się ograniczyć?

I co się stanie, gdy nie zdołamy tego zrobić – a wiele wskazuje na to, że nie zdołamy w skali globalnej? Natura na szczęście ma pomysł na takich śmiałków. Zachwiania równowagi są naturalnymi procesami, a ci, którzy nadmiernie przechylają wahadło, stają się ofiarami własnej zachłanności. Wiele bajek, mitów i legend opartych jest na tym schemacie, przestrzegając nas przed

pójściem za daleko. Na tym polega mądrość równowagi i harmonii w wymiarze absolutnym.

To wszystko, co napisałem, może być oczywiście projekcją jakiegoś romantycznego spojrzenia na świat. Ale uczciwie w tym miejscu trzeba by napisać, że każde ludzkie spojrzenie ma charakter projekcji. Przywoływanie darwinizmu jako prawdy absolutnej też jest obciążone czasem historycznym i dominującą wtedy i dzisiaj kulturą wolnego rynku. Darwinizm może być niestety wytworem i jednocześnie dobrym uzasadnieniem krwiożerczego kapitalizmu.

Co nam więc pozostaje? Jak w końcu działa ta przyroda?

Może najlepiej pójść do lasu i być tak po prostu. Mówiąc sobie: NIE WIEM! Tak, jak, Januszu, uczyłeś mnie już wiele lat temu.

Ryszard Kulik

---



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.